

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera Warszawskiego przyjmowana być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dni powszednie kop. 3, poranny w niedzielę i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Huberta B. Wenefrydy P.
Czwartek: Karola Boromeusza B.
Piątek: Zachariasza i Elżbiety M.
Sobota: Leonarda Wyzn.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 56.
Zachód „ 4 „ 30.
Długość dnia godzin 9 „ 34.
Ubyte „ „ 7 „ 9.

Wschód księżycy o godzinie 1 minut 20 r.
Zachód „ 10 „ 52 w
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 2
Dziś o godzinie 2-ej po południu ciepła 0° R

CENA OGŁOSZEŃ

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Niedziela: Wilibarda Biskupa.
Poniedziałek: Godfryda B. Czer. K.
Wtorek: Teodora Męcz.
Środa: Andrzeja z Awelinu Wyzn.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 111.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Chwalistawa; jutro Mściwoja.

Nabożeństwa: W kościele św. Franciszka Serafińskiego przy ulicy Zakroczymskiej o godz. 10-ej zrana wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego; w kościele św. Anny na Krak.-Przedm. o godz. 8 ej zrana nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków areybractwa św. Anny, zaś o godz. 10-ej zrana nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków areybractwa Serca N. Marji Panny; w kościele św. Marcina przy ulicy Piwnej o godz. 7-ej zrana egzekwie za spójność dusz zmarłych siostr bractwa św. Tekli; w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście o godz. 10-ej zrana żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych członków i dobrodziejów duchownych i świeckich areybractwa niustającej adoracji Przenajświętszego Sakramentu, oraz instytucji jałmużniczej, po południu zaś nieszpory, rozpoczynające całonocne nabożeństwo odpustowe ku czci N. Sakramentu; w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej nieszpory, rozpoczynające odpust ku czci św. Karola Boromeusza.

Zgromadzenia: Czwarte zwyczajne ogólne zebranie akcyjnarjuszów Towarzystwa fabryki cukru „Częstocić”. (Lokal zarządu Towarzystwa—godz. 2 po południu.)—Posiedzenie przygotowawcze członków zarządu spółki górniczej. (Sala posiedzeń Towarzystwa popierania przemysłu i handlu—godz. 10 rano.)—Posiedzenie członków założycieli Towarzystwa muzycznego, celem balotowania nowych kandydatów. (Lokal Towarzystwa—godz. 7 1/2 wieczorem.)

Wystawy: Wystawa sztuki ornamentacyjnej i reprodukcyjnej. (Sala mniejsza Resursy obywatelskiej—od godz. 10-ej zrana do 5-ej po poł.)—Wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, Krakowskie-Przedmieście nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywulki. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale rezerwowe—godz. 8 wiecz.)

Teatry: Wielki: dziś „Nad przepaścią”; jutro „Fra Diavolo”;—Rozmaitości: dziś „Półświatki”; jutro „Nasi zięciowie”;—Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Wielki dzwon”; jutro „Złoty pajak” (1 sztyraz). (Godz. 7 1/2 wieczorem.)

Teatr Buff: dziś przedstawienie rosyjskie: „Wesele ruskie w końcu XVI-go wieku”.

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Wystawa higieniczna.

Obrady komitetów specjalnych, jakie odbywają się bez przerwy od dłuższego czasu nad urządzeniem wystawy higienicznej w Warszawie, dają coraz większą rękojmię jej powodzenia.

Zanim będziemy mogli skreślić ostateczny szkic urządzeń tej pierwszej w kraju naszej wystawy, uważamy za konieczne zaznaczyć, że miejsce na nią nie zostało jeszcze stanowczo obrane. To tylko pewnem jest, że komitet dokłada wszelkich starań, aby ona odbyć się mogła na placu Ujazdowskim, jako

najodpowiedniejszym i bardzo dogodnym na pomieszczenie rozlicznych jej działów.

Głównym celem mającej się wystawy higienicznej będzie przedstawienie warunków zdrowotnych życia jednostek i społeczeństwa, streszczenie wyników postępu wiedzy sanitarnej oraz przedstawienie produkcji sztuki i przemysłu w dziedzinie zdrowotności.

Grono miłośników higieny postanowiło pokryć koszt wystawy, pod warunkiem jednakże, że niedobór nie przewyższy kwoty 2,000 rs. Wrazie przewyżki dochodu nad rozchodem, fundusz pozostały obrotowy będzie na urządzenie stałego muzeum higienicznego, lub na inny cel sanitarny, według uznania zarządu wystawy.

Obawy niektórych osób wypływające z okoliczności, że kraj tak zaniedbany pod względem zdrowotnym jak Królestwo, mało przedstawia pola do popisu, są zdaniem komitetu niezasadne, gdyż głównym celem wystawy nie jest popis, ale będzie ona miała przeważnie charakter dydaktyczny i zadaniem jej obok wystawienia przedmiotów u nas istniejących, będzie przedstawienie okazów, jakimi one być powinny. Tłumacząc się jaśniej, wystawa higieniczna będzie miała na celu zastosowanie metody pogładowej do zaszczepienia w jaknajszerszych kołach publiczności zamiłowania do higieny i wykonania podstaw sztuki sanitarnej, jakoteż i pobudzenia przemysłu w kierunku higieny i ułatwienia mu tego zadania przez okazanie wzorów oraz przez ocenę krytyczną przedmiotów.

Nie ma więc wątpliwości, że wystawa z tak do-

SWATKI-MOGIŁY.

OPOWIADANIE

Aleksandra Półkoźicz.

(Dokończenie.)

Nazajutrz istotnie pan Roman Spodzeński przybył na cmentarz, nieco później niż zwykle, to jest prawie w tym samym czasie gdy pani Agata, po zwołaniu medytaty przy grobie córki i wnuczka, oddaliła się ku mogile męża.

Ex-obywatel ziemski miał myśl! Nie wiedział wprawdzie czy zdoła ją urzeczywistnić, w każdym razie jednak postanowił spróbować szczęścia... na cmentarzu!

Tak, szczęścia, gdyż w razie przeprowadzenia tej myśli, jego ukochana Ewunia odzyskałaby swoją strategię i nanow żyłcem serca wśród czarów rozkoszy życia zaczęła, a on odzyskałby spokój i swobodę, których od śmierci zięcia nie zaznał ani na chwilę.

Doszedłszy na miejsce, gdzie na mogile ś. p. Juliusza Bradowskiego robotnicy kończyli już istotnie ustawianie pomnika, pan Roman rzucił okiem po zakręku bzu i dostrzegł tam natychmiast siedzącego na ławeczce przed grobem rodziny, Juliana.

I tym razem ex-obywatel ziemski zdumiewał się nadzwyczajnemu podobieństwu młodego wdowca z pogrzebanym już zięciem; ponieważ jednak fenomen ten nie przerażał go już obecnie, dzięki objaśnieniom córki, przeto, rozmówiwszy się przez chwilę z robotnikami, podszedł następnie ku Julianowi, który nie spodziewając się w tej chwili ani przybycia znajomej mu już teraz ślicznej wdówki, ani powrotu pani Agaty, palił spokojnie cygaro i laseczką kreślił jakieś hieroglify na piasku.

— Przebac pan, że osmielię się przerwać jego samotność i w miejscu nieuprzednio właściwym zarekomenduję się panu. Lecz dowiedziałem się, żeś pan był łaskaw wczoraj fatygować się do mnie w pe-

wnym interesie... Wszakże mówię z panem Julianem Brodeckim?...

— Tak panie. Lecz doprawdy...

— A ja nazywam się Roman Spodzeński.

— A!—zawołał Julian i szybko podniósł się z ławeczki.

— Wczorajszą swoją wizytą zmartwił pan bardzo moją córkę, gdyż żał jej było, że nie mogła uczynić zadość prośbie tak aprzejmego i sympatycznego człowieka. Ocenia ona całą przykrość pańskiego położenia.

— O! szanowny panie! — przerwał roztkliwiony Julian. — Niechże pan będzie tak łaskaw uspokoić córeczkę. W istocie bowiem, odmowa jej nie sprawiła zbyt wielkiego zmartwienia mnie osobiście... Obeszła ona i nawet zgryzła wielce moją świekrę, która uparła się, ażebym koniecznie to sąsiednie miejsce przy grobie mojej nieboszczki zabezpieczył sobie. Co do mnie, przyznam się panu, bo jestem człowiekiem szczerym, iż nie ożeniłem się, jak to mówią, z miłości, chociaż do żony przez ciąg rocznego tylko z nią pożycia przyzwyczaiłem się jakoś i żyliśmy w przykładowej zgodzie. Nie idzie jednak za tem, ażebym tak bardzo miał się spieszyć ku zajęciu sąsiedniego przy niej dołu na cmentarzu, a nawet czulem i czuję pewien wstręt do kuszenia w ten sposób śmierci, której dalibóg boję się i chciałbym długo jeszcze nie myśleć o niej wcale. Wszak w dwudziestym siódmym roku życia ma się do tego pewne prawo. Ale cóż miałem począć z panią świekrą, która jest kobietą absolutną i natarciwą. Więc tedy najpierw musiałem i muszę wciąż towarzyszyć jej codziennie na ten cmentarz, a następnie zmuszony przez nią zostałem do zrobienia państwu tej propozycji odstąpienia mi grobu, którą najchętniej cofam, jak to już wczoraj miałem honor oświadczyć szanownej córeczce pańskiej.

— A niechże cię uszczęśli, mój młody przyjacielu! Pozwól, że cię tak nazwę—zawołał pan Roman. — Lubię taką otwartość i taki sposób myślenia. A powiem ci także, że jest pewna analogja pomiędzy wzajemnem położeniem naszym. Bo i ja także przybywam tu codziennie, wleczony niby na taśmie, przez

córkę, jak pan przez świekrę i doprawdy radbym się jaknajprędzej pozbyć tego obowiązku.

Wprawdzie nie przepędzam tu czasu przy mogile nieboszczki zięcia, którego za życia nie kochałem zbyt wiele... I nie mogło być inaczej! Chłopak był szalawila, bo choć z dobrego gniazda i posiadał nawet jakiś majątek osobisty, przecież w ciągu dwuletniego tylko pożycia z Ewunią, nietylko zmarnował własne, lecz jeszcze i z jej posagu szarpnął i utopił część czwartą. Dobrze, że się na tem skończyło!

Ale Ewunia kochała tego ładaco i nie dziw, był to bowiem mężczyzna całą gębą piękny, a i podobać się też umiał...

Ponieważ jednak mnie osobiście nie podobał się zbyt wiele, przeto pozostawiając córecę, jako wdowicę, lament nad jego mogiłą, sam wolę raczej przesiedzieć przy grobie jej matki, ś. p. żony mojej, która była kobietą zaeną.

— To coś tak, jak moja świekra—zauważył Julian—która chociaż kochała córkę, woli jednak przesiedzieć przy grobie swego nieboszczki przybywszy na cmentarz, mnie pozostawiając przy popiołach żony i dziecka.

— Ot, widzisz, mój młody przyjacielu, że i w tem także jest między nami podobieństwo pewne. A w jakim wieku znajduje się szanowna świekra pańska, czy bardzo już leciwa?

— Bynajmniej! Pani Agata, chociaż w obejściu stara się pozować na matronę bardzo poważną, nie ma przecież więcej nad lat czterdzieści parę i nie wygląda też na więcej...

— Patrz! I tu więc jeszcze analogja także, bom i ja przecie nie sędziwy i prawdę mówiąc, to chciałbym albo wydać czempredziej powtórnie za mąż Ewunię i pędzić swobodny żywot wdowca marcowego, lub też pozbywszy się córki, sam także raz jeszcze zaprzadzić się do małżeńskiego pluga... Ale wiesz co, panie Juliuszu...

— Właściwie, imię moje Julian.

— Wszystko jedno! A nawet radzę ci pozostać przy Juliuszu; mam w tem moje powody... Zresztą i moja Ewunia rozkoszuje się tem imieniem swojego nieboszczki... Więc jeżeli chcesz,

nieśliśmy celem urządzona, musi mieć powodzenie, a nadto, że i istnienie pewnej ilości okazów w kraju niezaprzeczanej wartości, kwalifikujących się najzupełniej do popisu, przeznaczone do jej uświetnienia. Produkta np. spożywcze i pokarmy, kanalizacja, wodociągi i filtry, domy dla robotników, niektóre nawet szpitale i ich urządzenia, postępy w szkolnictwie i wiele innych artykułów higieny złożą poważną kolekcję obok przedmiotów, w celu jedynie dydaktycznym wystawionych, których zbiór przedstawia winien całą higienę publiczną, usystematyzowaną poglądowo. Zależy tylko na tem, ażeby ci, którzy mogą przyjąć udział w wystawie, zechcieli to uczynić.

Że przemysł krajowy liczenie reprezentowany będzie, wątpić nie trzeba, gdyż leży to w jego własnym interesie, lecz idzie o tych, którzy żadnej korzyści materialnej prócz moralnego zadowolenia spodziewać się nie mogą. Komitet ma jednak nadzieję, że i ci poświęcą swą pracę i wiedzę, że poprą serdecznie jego starania, podjęte dla pożytku i dobra ogółu.

Czas trwania wystawy, w myśl regulaminu zatwierdzonego przez komitet, oznaczony został na sześć tygodni.

Nagrody dla wystawców przyznawane będą w formie dyplomów uznania i listów pochwalnych.

Osoby, pragnące umieścić okazy na wystawie, składają deklaracje na ręce sekretarza wystawy, załączając jednocześnie opłatę za miejsce w stosunku jednego rubla za fotele kwadratowy.

Zarząd wystawy składają pp. Danielewicz, Heinrich, Lasocki, Lubelski, Łuczkiwicz, Mayzel, Malinowski, Nencki, Nusbaum, Polak, Sliwicki, Rakiewicz, Wenda i Znatowicz.

Oprócz zarządu zajmują się jeszcze urządzeniem wystawy osobne komitety.

Do komitetu fizyczno-chemicznego (bromatologicznego) należą pp. Boguski, Bukowski, Dziewulski, Heilpern, Karpiński, Kwietniewski, Leppert, Łuczkiwicz, Milicer, Nencki, Rakowski, Trzebiński, Wenda i Znatowicz.

W komitecie budownictwa i inżynierji obradują pp. Bagieński, Diel, Grotowski, Heinrich, Janicki, Okoń, Polak, Rakiewicz, Wojno i Włoczewski.

W komitecie bakteriologicznym biorą udział pp. Jakowski, Mayzel, Natanson, Nusbaum, Przewoński, Sempolowski; w komitecie pedagogicznym pp. Dygasiński, Dynowski, Górski, Jasiński, Kamocki, Łagowski, Modrzejewski, Markiewicz, Ślusarski, Wielicki; w komitecie fabryczno-przemysłowym pp. Anders, Benni, Jawdyński, Lasocki, Szwede, Sliwiński; w szpitalnym pp. Brunner, Dunin, Dobrski,

Kryż, Kuniewicz, Matlakowski, Lubelski, Malinowski, Sommer, Wszebor i Zaleski.

W pracach komitetu statystycznego uczestniczą pp. Ciemiński, Danielewicz, Polak i Załęski.

Deklaracje komitet wystawy przyjmować będzie od chwili urzędowego ogłoszenia regulaminu wystawy.

Ostateczny termin składania deklaracji upływa z końcem stycznia, a termin nadsyłania okazów dnia 17 go marca roku 1887-go

W.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

— Dowiadujemy się z *Kraju*, że ostateczny projekt rozciągnięcia działalności banku włościańskiego na gubernję Królestwa Polskiego, został w tych dniach wniesiony przez ministra skarbu do rady państwa. Bank będzie funkcjonował na tych samych zasadach, jakich się trzyma w operacjach prowadzonych w Cesarstwie. Projekt utworzenia oddzielnej instytucji kredytowej dla włościan Królestwa z funduszy rezerwowych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i z udziałem w administracji organu ministerjum spraw wewnętrznych, nie został przez radę państwa przyjęty. Nowy projekt będzie rozpatrywany jeszcze podczas bieżącej kadencji rady państwa.

— W zeszłym tygodniu, przy rewizji produktów spożywczych na rynkach targowych skonfiskowano: 16 beczek zepsutych śliwek, 15 sztuk zgniłych arbużów, 5 kwart podrobionego mleka i 2 garnce zafałszowanej śmietany oraz 16 funtów nieświeżego mięsa.

— P. Oberpolicmajster w rozkazie dziennym poleca komisarzom cyrkulowym dopilnować, aby wywózka śmieci i odpadków kuchennych odbywała się w każdym domu codziennie, nad czem winni czuwać pod osobistą odpowiedzialnością starsi dozorczy policyjni.

— Zwyczajne miesięczne posiedzenie protektorki Towarzystwa opieki nad biednymi matkami oraz ich dziećmi odbędzie się w piątek, d. 4 go b. m., o godzinie 1-ej po południu, w lokalu Towarzystwa (Marszałkowska, 56).

— W tych dniach w kościele metropolitalnym św. Jana, ks. Leopold Łyszkowski, sekretarz konsystorza, dopełni chrztu św. nad starozakonną węgierką Adelą Becker i dwójkiem jej dzieci.

— Z literatury.

* Do licznych już tłumaczeń nowel Hajoty na obce

języki przybędzie wkrótce nowy ich przekład kompletny na język rosyjski, do którego otrzymawszy upoważnienie autorki, przystąpił p. Mikołaj Gros.

Nowellę „Tylko słowa” zamieściło w tych dniach w przekładzie pismo kijowskie *Zarja*.

— Ciekawa pamiątka.

Oglądaliśmy w tych dniach osobliwą, jak na nasze stosunki pamiątkę: jest to oryginalny pierścienek ślubny reformatora religji, twórcy wyznania ewangelicko-augsburskiego, Marcina Lutra.

Na górnej, dość szerokiej części złotego cienkiego pierścienka, mieści się krzyż z rozpiętym na nim Chrystusem; z obu stron na zwężającej się obrączce widać symbole Męki Pańskiej, wewnątrz zaś wyryty jest napis: *D. Martino Luthero — Catarina v. Boren 1525*.

Autentyczność tego zabytku nie może ulegać wątpliwości, pozostaje on bowiem od dwustu kilkunastu lat w rękach rodziny Narkiewiczów, która przez małżeństwo spokrewniła się z rodziną Lutra.

Słyszeliśmy, że obecna właścicielka pamiątki, pani Narkiewiczowa, zamierza wystawić ją na widok publiczny za opłatą na cel dobroczynny.

— Zaduszki.

Cmentarz Powązkowski, z wyjątkiem może dalszych zakątków, nigdy się nie odznacza ciszą należną powadze miejsca, jest to jednak właściwość wszystkich cmentarzy wielkich miast.

W dzień zaś „święta umarłych” tłumniej tam i gwarniej, niż zwykle.

Szczególniej w tym roku, z powodu przepyszałej suchej pogody, rzadko się przytrafiającej czasu Zaruszek, Powązki roily się rozmaita ludnością, która samą obecnością swoją, tłoczeniem się, najcichszą nawet rozmową musiała sprawiać tumult, nie licząc cy z ciszą cmentarną.

Z obowiązku sprawozdawczego zajmujemy stanowisko obserwatora faktów, których takie tłumne zabranie dostarczało sporą wiązkę.

Pomimo, że ruch ekwipaży przed rogatkami został wstrzymany, zaraz od początku muru cmentarnego tłok był wielki, a z nastąpieniem zmroku, gdy się spotykały tłumy podążające na cmentarz i już po wracające, dosięgnął kulminacyjnego punktu.

Dostanie się przez którąkolwiek z bram, z powodu zaniechania urządzeń jednych bram dla wchodzących a drugich dla wychodzących, przedstawiało trudność nielada.

Wiele osób wołało się cofnąć, aniżeli się narażać na takie sceny, jakie się tam działy.

Co jakiś czas w tłoku ktoś mdlał.

Z drugiej bramy w naszych oczach wyniesiono

dojść z czasem do tego, ażeby ci odstąpiła ów plac sporny to...

— Ależ jabyś wolał, pozostawiwszy na boku wszelkie cmentarne doły i sprawy, dojść do czegoś lepszego w łaskach pani Bradowskiej. Przebac pan dobrodzieju!—dodał młody wdowiec, zmieszany nieco tem połowicznym wyznaniem—ale to jego łaskawe i tak serdeczne obejście się ze mną wywołało taką szczerą zuchwałość... Chociaż... wyznam także szanownemu panu, że śmiałość moją i nawet odrobinę nadziei opieram i na innej jeszcze podstawie...

Pan Roman spojrzeniem pytającym obrzucił Juliana, który też, jakby odpowiadając, dodał po chwili.

— W salonie córki pańskiej dostrzegłem wczoraj... mój portret, a nawet udało mi się podchwycić spojrzenie pełne słodkiego wyrazu, jakie pani Bradowska tej podobiznie mojej rzuciła.

— Dobryś!—zawołał śmiejąc się ex-obywatel.—Ależ, mój biedny, lecz zarazem i szczęśliwy chłopcze, dowiedź się, że ów obraz, o którym mówisz, przedstawia, ale to jaknajdokładniej, rysy nieboszczyka Juliana Bradowskiego, do którego jesteś podobny jak bliźniak!

— Czy być może? Chyba szanowny pan żartuje sobie ze mnie...

— Na honor, mówię czystą prawdę. Rozważ tedy. Jesteś podobniuteńki do zmarłego męża, którego Ewunia ubóstwiała i po którym tęskni... masz nawet głos podobny i nosisz także samo imię... Otóż...

Ale—dodał, przerywając nagle—są to sprawy, o których rozmowa, oprawa w ramy cmentarne, nie jest właściwą. Dlatego zrobię ci propozycję...

— Jaką?

— Czy tak bardzo idzie ci o to, ażeby pozostać dłużej wśród tego „miasta umarłych”?

— Wcale mi o to nie idzie, dziś zwłaszcza, lecz muszę czekać na moją świekrę, by odwiedzić ją do domu.

— Ba! Przecież pani świekra jest osobą doletnią i sama trafi z powrotem. By jednak nie obraziła się zbyt ostro, doładź z pugłaresu bilet wizytowy i napisz na nim ołówkiem, którego ci chętnie pożyczę.

— Mam własny.

— Tem lepiej! Napisz więc, że nagły i ważny interes zmusza cię do wcześniejszego wyjścia.

— Lecz kto jej odda ten bilet?

— Dozorca tych robotników, którzy dokonują ustawiać pomnik na grobie twego sobowtóra, poproszę go o to. Łatwo przecież dostrzedz tu samotną damę, skoro ta zatrzyma się u grobu córki i spojrzeniem szukać cię będzie...

— Prawda. Pisz więc.

— Pisz, a na pocieszenie powiem ci, że i ja także dla twojej przyjaźni, tak samo jak ty dla mojej, wyrzekam się dziś perjodycznego od pewnego czasu spotkania...

— Z kimże?

— Ba! z jakąś także niepokojoną wdową, której małżonek spoczywa w sąsiedztwie mojej nieboszczki, a która ujęta moją uprzejmością i zbudowana kultem jaki wspomnieniem małżeńskim jarzma codziennie składam, raczy traktować mnie coraz czulej... tak że kto wie? to wdówka jeszcze niczego... Śmiesz się? Myślisz, że żartuję—no, to ci powiem jej nazwisko... wyczytałem je bowiem na nadgrodku jej nieboszczyka. Jest to jakaś pani Szelkowska...

— Moja świekra!—zawołał Julian—tłumiąc wybuch śmiechu.

— Nie gadaj!

— Ależ tak! Zresztą daję panu rysopis: brunetka smagła, oczy czarne, usta wąskie, chód wspaniały i... kapelusz także, nad którym pływają czarne, strusie pióra...

— Co do joty! Ha, skoro tak, tembardziej musimy bliżej zaznajomić się z sobą. Rozumie się, że nie tu, wśród umarłych, którzy niech mają odpoczynek wieczny, ale w pewnym, bardzo starym handelku, gdzie jest maślacz jeszcze starszy. Pójdź!

I wręczywszy bilet wizytowy Juliana nadzorcę robotników wraz z instrukcją słowną, pan Roman ujął pod ramię Juliana i uprowadził go z cmentarza.

Musiała być walną owa konferencja dwóch wdowców... maślaczem.

Następstwa jej ukazały się niebawem. Wkrótce bowiem Julian, w charakterze ulubieńca papy dobrodzieja, stał się częstym gościem jego i... córki

także. Prócz tego młodzi spotykali się na cmentarzu codziennie... Później przyszło do tego, że pan Roman Spodzieński wraz ze swoją Ewunią, złożyli wizytę pani Agacie Szelkowskiej, która w ślad za tem odwiedziła ojca i córkę w towarzystwie swego ex zięcia, którego już teraz coraz rzadziej nazywała „kochanym synem”.

Raz nawet ex-obywatel, powróciwszy do domu w wybornym, maślaczowym... humorze, powiedział córce, że ujęty przyjaźnią dla Juliana (zwał go Julianem jednak), odstąpił mu ów plac na cmentarzu sporny. A gdy rozdała córka poczęła mu robić gorzkie i łzawe wyrzuty, rzekł:

— Cóż chcesz, moje dziecko! Skusił mnie i zdradził ten Judasz; zresztą powiedział, że połowę tego grobu w danej chwili gotów odstąpić dla ciebie... i dodał lotr ten jakiś, że tak się skurczy i spłaszcy po śmierci umyślnie—byście oboje pomieścić się tam mogli.

Wprawdzie, zaraz po wypowiedzeniu tej „facecji” pan Roman wyznał córce, że ją sam zmyślił tylko, a Ewunia... rozśmiała się wesoło!

„Pierwszy, szczerzy śmiech młodej wdowy jest zarazem ostatniem jej żalu westchnieniem” powiedział... „jakiś mędrzec”.

Czy był mędrcom istotnie? nie wiadomo. Zgadł jednakże tym razem, albowiem w rok i sześć miesięcy po owdowieniu swoim śliczna pani Ewunia została panią Julianową, wyrażnie „Julianową” Bradecką, a co dziwniejsza, srodze absolutna pani Agata nie o wiele później rozgospodarowała się w domu pana Romana Spodzieńskiego, rozumie się w charakterze jego małżonki *secundo voto*.

Dla pięknego Juliana z świekry stała się teściową i znowu „kochanym synem” nazywać go może...

Żywi—gdy im dola boga—stają się często niewdzięcznikami dla umarłych, którym kiedyś... ślubowali miłość i pamięć wieczną! Łatwo to nie płacić długu wierzytelom, którzy się o nie upomnieć już nie mogą!... Czy szlachetnie? rzecz inna.

Badżebadż obiedwie nowo zaślubione, wdowców i wdów pary, żyją dotąd szczęśliwie i rzadko chodzą na cmentarz, na którym stoją teraz opuszczone już prawie, ich nieme swatki... mogiły.

K O N I E C.

cztery kobiety zemdlone, a piąta, Anna Rzepińska, przewróciwszy się, złamała prawą nogę w biodrze. Chorą odwieziono w stanie bezprzytomnym do szpitala starozakonnych.

Godną potępienia jest lekkomyślność rodziców, wprowadzających w taki tłok małe dzieci.

Tak np. w trzeciej bramie, ośmioletni chłopczyzna Jaś Wilchert, omdlawszy, dostał krwotoku nadzwyczaj silnego a podobny wypadek może zrujnować zdrowie malecia na zawsze.

Inne smutne zajście tego rodzaju mamy także do zapisania.

Sześciolatnia córeczka państwa Blockich upadła na ziemię w pośród tłumu cisnącego się pierwszą bramą.

Gdy ją podniesiono, nie dawała znaków życia i dopiero po przyniesieniu do przyległej bawarji zdolano doprowadzić ją do przytomności.

Dziecię odniosło ranę w bok i głowę i zdrowie jego znajduje się w niebezpieczeństwie.

Kto się wreszcie dostał na ementarz, i tam nawet w główniejszych alejach, bliżej katakumb, miał zupełnie skrepowaną swobodę ruchów.

Cały legion służby ementarnej i policjantów nie mógł przeszkodzić deptaniu mogił, niszczeniu pomników, a ślady rujnacji ementarza dziś się dopiero uwidocznia.

I tu nie obeszło się bez dwóch smutnych wypadków.

Zuzanna Stelikowska, popchnięta przez kogoś z tłumu, potknęła się na mogile i upadłszy złamała nogę.

Za katakumbami spadły z pomnika gżems zranił dotkliwie w głowę 8-letnią Karolinę Mielnicką.

Jedną z pań omal się żywcem nie spaliła z powodu zajęcia się sukni od płomienia lampek otaczających jakąś mogiłę.

Skończyło się na uszkodzeniu sukni i lekkim poparzeniu kończyn, dzięki jedynie szybkiemu ratunkowi przechodniów.

Złodzieje nie omieszkali operować, bo gdzie jest tłok, tam dla nich żniwo.

Wprawdzie agenci policyjni kilkunastu „specjalistów” poznanych wcześniej usunęli, gdy wchodzili już w bramę, wielu jednak udało się wejść na ementarz.

Wiadomo nam do tej pory o dwóch kradzieżach kieszonek i o wyrwaniu przemocą z rąk pani Kazimiery Wolskiej portmonetki z kilkunastu rublami.

Listę przegód uzupełniają dwa zniknięcia dzieci.

Jedno z nich, pięcioletni chłopczyk Adaś Łapiński, zaskakowało się koło godziny 4-ej i wieczorem jeszcze zaniepokojeni rodzice nie odszukali go.

Dekoracja grobów i oświetlenie było wspaniałe.

Próbowaliśmy, krążąc po ementarzu, zliczyć żebraków.

Narachowaliśmy ich 110 obojga płci, lecz to jeszcze nie wszystko.

Każdy osobnik żebraczy wygłasza czułe apostrofy w rozmaitej, sobie właściwej formie.

== Sprostowanie.

W numerze 300a Kurjera zamieściliśmy ostrzeżenie dotyczące p. Beera, występującego jakoby bezprawnie w charakterze reprezentanta biura ogłoszeń i reklam, istniejącego w Moskwie pod firmą „Merkury”.

Ostrzeżenie to było opartem na nadesłanym z Moskwy cyrkularzu, którego autorem, jak się pokazuje, był usunięty oficjalista wspomnianej firmy.

O becnie p. Beer przedstawił nam akt kupna firmy „Merkury” sporządzony notarialnie, na zasadzie którego wylegitymował się z charakteru reprezentanta firmy, której jest właścicielem i objaśnił nas, że nadesłany do Warszawy cyrkularz jest wybiegiem konkurencji.

Wyjazd p. Beera z Moskwy miał tylko na celu załatwienie interesów swego biura, a najlepszym dowodem, że żadnego nadużycia p. Beer popełniać nie myślał, jest to, że z Warszawy powraca w tych dniach do Moskwy.

== Porwanie neofitki.

Warsz. dniewn. podaje szczegóły porwania neofitki Marii Łysiakowej nieco odmiennie od relacji, którą zamieściliśmy w numerze niedzielnym.

Według Warsz. dn. rzecz miała się jak następuje: Policja tutejsza, zawiadomiona o zniknięciu Marii Łysiakowej, aresztowała natychmiast jej rodziców i siostrę, zamieszkałych na Marjensztadzie pod nrem 3-ym i wkrótce potem przejęła telegram z Berlina w słowach: „Towar odebrany, wysyłacie pieniądze”.

Aresztowani przyznali się, że telegram donosił o przyjeździe Marii do Berlina, wysłano więc tam natychmiast agentów policyjnych, którzy dzięki współdziałaniu konsula rosyjskiego, p. Kudriawcewa, wynaleźli ją w bogatej rodzinie izraelickiej i bezwzględnie zwrócili do Warszawy do męża.

Członkowie owej rodziny oświadczyli agentom, że

nie wiedzieli dla jakiej przyczyny istotnie przysłano do nich Marię, a zarazem dodali, iż wkrótce miano ją wysłać do Londynu przez Hamburg.

Łysiakowa opowiada, że w d. 9-ym z. m., o godz. 9-ej wieczorem, wyszła od swego ojca chrzestnego, pułkownika Czernika, mieszkającego na Zjeździe, u którego piła herbatę i chcąc pójść do domu, zeszła po schodach pod arkady zjazdu.

Tutaj przystąpił do niej nauczyciel jej brata (kształcający się na rabina) z drugim nieznanym jej żydem i przemocą zaprowadzili ją do mieszkania rodziców, gdzie przepędziła około dwóch dni.

Krewni obchodzili się z nią bardzo źle, zdjęli z niej wszystko w co była ubrana, nie dawali jej z początku żadnego pokarmu, a następnie bardzo małą ilość suchego chleba i ciągle nalegali, żeby powróciła do judaizmu.

Gdy Marija stanowczo odmówiła spełnienia tego żądania, odprowadzono ją z zawiązanymi oczyma na Solec i tam umieszczono w jakiejś komórze.

Ile czasu tam przebywała, dobrze nie pamięta, sądzi jednak, że około 10—12 dni; doglądał jej wuj, który obchodził się z nią bardzo surowo i ciągle nastawał, żeby porzuciła chrystjanizm.

Wreszcie wuj wywoził ją koleją bydgoską i na granicy oddał nieznanemu jej żydowi, który ją dowiózł do Berlina, gdzie obchodzono się z nią dobrze, a nawet do powrotnej podróży dano jej futro.

Łysiakowa opowiada to urywkowo, wpadając ciągle w omdlenia i rodzaj bezwładności.

Od niedzieli wieczorem stan jej zdrowia znacznie się pogorszył i częstszymi jeszcze stały się omdlenia, podczas których woła: „Wuju, nie waż się zrywać ze mnie krzyża!” lub „Wuju, nie zatykać mi ust słomą!”

Zauważyć należy, że majacząc, nie mówi ani słowa po żydowsku.

Po atakach maligny jest bardzo osłabiona i nie pamięta wcale co mówiła.

Pielegnujący ją lekarze, w tej liczbie prof. Płaskowski, uważają jej stan, skutkiem wstrząśnienia umysłowego, za budzący poważne obawy.

Marija Łysiakowa znajduje się u męża

== Szulerzy.

W tych dniach ofiarą trzech niewiadomych dotąd z nazwiska szulerów padł Antoni Grawilowski, plenipotent p. L. Chomińskiego z Wołynia.

Pan G. powracał z Warszawy, gdzie odebrał z polecenia p. Ch. sumę 14,500 rs. w gotówce.

W wagonie zabrał on znajomość z jakimś dwoma panami, z których jeden przedstawił się jako kupiec zbożowy Brynk, drugi zaś jako właściciel dóbr w Królestwie, Siewowski.

Były to jednak nazwiska fikcyjne.

Rzekł kupiec i obywatel grali z sobą w *ecarté*, a następnie zaproponowali p. G. dla skrócenia nudów podróży stuknięcie.

— Pan G. wygrał w parę godzin przeszło 100 rs.

Za Brześciem przyłączył się jeszcze jakiś jegoś i wówczas G. zaczął przegrywać.

Na propozycję mniemanego Brynka odprowadzono G. do Żytomierza, dwaj inni chętnie się zgodzili.

Przedtem jednak zatrzymano się w Berdyczowie i grano dalej.

Co się dalej stało, G. nie pamięta, stracił bowiem pod wpływem trunku przytomność, a na drugi dzień rano obudził się bez grosza w numerze zajazdu, szulerzy zaś zniknęli bez wieści.

== Kradzieże.

Ze składu skór na Nalewkach pod nrem 19-ym skradziono rozmaitego towaru na sumę kilkuset rubli. — W sklepie zegarmistrzowskim na Nalewkach pod nrem 4-ym skradziono zegary i dewizki wartości 100 rs. — Za Żelazną Bramą pod nrem 8-ym ze sklepu skradziono towaru łokciowego na paręset rubli wartości.

== W bóje.

W szynku pod nrem 149-ym na Pradze nastąpiło krwawe zajście pomiędzy robotnikami: Wawrzyńcem Białakiem i Janem Czarneckim.

Ten ostatni pochwyciwszy siekiere uderzył Białaka w głowę.

Rana jest śmiertelna.

Białak został odwieziony do szpitala na Pradze, Czarneckiego aresztowano.

== Nagła śmierć.

Podniesiona na ulicy w stanie bezprzytomnym Marianna Wiśniewska, po odwiezieniu do szpitala wolskiego, nagle zmarła.

Zwłoki zabezpieczono, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

== Ze schodów.

W dniu wczorajszym na Trębackiej pod nrem 3-im Ludwika Dąbrowska spadła ze schodów prowadzących do piwnicy.

Podniesiono ją z ciężkimi obrażeniami na całym ciele i w stanie bezprzytomnym odwieziono do szpitala.

== Przejechania.

Na Wolskiej wóz włościański najechał na Antoninę Majewską, która uległa złamaniu ręki.

Na Przejazd Kr. Jackowska najechana przez dorożkę nr. 462 uległa podobnemu wypadkowi i została odwiezioną do szpitala Dzieciątka Jezusa.

== Zaiście.

Do Warsz. dniewn. donoszą z Radzyna o bóje w rynku pomiędzy ludnością chrześcijańską i żydowską.

Izraelici: Lewiński i Friedman zaszedłszy do szynku Hingolda, zażądali od subiekta Fr. Faryńskiego piwa na kredyt, a gdy ten żądaniu ich odmówił, poczęli mu wymyślać, wskutek czego subjekt pochwycił Lewińskiego za kołnier i z szynku wyrzucił.

Na krzyk Lewińskiego zbiegli się tłum żydów, a żona Lewińskiego podniosła garść błota i wpadłszy do szynku, błoto wrzuciła do kufi z piwem znajdujących się tamże Bieńkowskiego wraz z żoną.

Wówczas Bieńkowski cisnął kufem w Ruchłę Lewińską i zranił ją nader ciężko w głowę.

Tłum żydów wtargnął do szynku i między nimi, a znajdującymi się gośćmi, wszczęła się bójka, którą przerwało dopiero wstąpienie strażników ziemskich.

Winnych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

== Z Łowicza.

Piękny zwyczaj oświetlania grobów w dzień zaduszny przyjął się stanowczo w Łowiczu.

Za przykładem danym w r. z. przez p. H. Tarczyńskiego, postanowiło pójść w tym roku wiele osób.

Oprócz uświetniania obu ementarzy katolickich, odbyć się miały śpiewy w kościele na Emaus.

== Śmierć ze starości.

Z Kamieńca Podolskiego donoszą nam o śmierci mieszczanina Ksawerego Deniszczuka, który zmarł ze starości.

Zgrybiały starzec, pochodzący z Podlasia, mieszkał w Kamieńcu lat osiemdziesiąt, o czym jednak mówić nie lubił, starannie ukrywając swoje lata.

Według szczegółów zebranych z opowiadania zmarłego, liczył on około lat stu piętnastu.

Do ostatniej chwili życia D. zachował zupełną przytomność umysłu.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

Gąbka zamiast szczotki.

Radzilibyśmy w pewnych okolicznościach odłożyć na bok szczotkę lub miotkę i zastąpić jedną lub drugą gąbką. Zalecamy to szczególnie przy czyszczeniu ubrań z delikatniejszych materii, raczej zapyłonych niż zbrakanych, a stąd nie potrzebujących restauracji gruntowniejszej, pod szczotką bowiem ubrania takie łatwiej szemu ulegają zniszczeniu, a przytem szczotka lub miotka nie tak łatwo usuwa zanieczyszczenia. Gąbka, ma się rozumieć nie mokra, lecz wyciśnięta i zaledwie wilgotna, za jedyną i ostateczną zbiera jaknajlepiej wszelkie powłoki, łowne nalciałości, jako to: kurz, pierze i t. p., bez wyciągania nitki z tkaniny i targania włosu. Kurz wybity na wierzch ubrania gąbka zgarnia lepiej od miotki, nie dając mu się rozchodzić i osiadać w drugim miejscu. Z wyjątkiem płam w całym znaczeniu tego wyrazu, gdzie trzeba wykruszać lub nacierać, we wszelkich innych razach gąbka jest praktyczniejszą. Sprobawawszy, łatwo się przekonają.

— Złożono w redakcji Kurjera warszawskiego:

— Z prośbą o westchnienie za duszę s. p. ojca mego Kajetana Więckowskiego, w miejsce wianków, składam z mężem rs. 1 dla sierot biednych.

Emilja i Teofil Burzyński.

NEKROLOGJA.

† S. p. Guy de Lyrot, syn wice-hrabiego Ludwika de Lyrot i Gabryeli z Epsteinów, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie oddał Bogu ducha dnia 31-go października r. b. przeżywszy lat 2 i pół. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) w dniu 3-im listopada r. b., to jest we środę, o godzinie 11-ej zrana, po skończeniu którego nastąpi wyprowadzenie zwłok na ementarz powązkowski. Na te smutne obrzędy stroskani rodzice i dziadkowie zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

2—1315—

† S. p. Konstancja z Orłowskich Chomętowska, obywatelka ziemska, wdowa b. radcy wojewódzkiego i posła na sejm Franciszka Chomętowskiego, po długiej i ciężkiej chorobie opatrzona kilkakrotnie św. sakramentami, zasnęła w Panu dnia 1-go listopada r. b., w 79-ym roku życia. Pogrzeb w żalu córka, synowa i wnuki zapraszają krewnych przyjaciół i pobożnych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w górnym kościele św. Krzyża we czwartek, to jest dnia 4-go b. m., o godzinie 11-ej rano, a następnie na wyprowadzenie zwłok zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz powązkowski.

2—1316—

† S. p. Katarzyna z Mauszów Pruska, wdowa po s. p. Feliksie Pruskim, niegdyś właścicielu apteki w m. Warszawie, przeżywszy lat 96, dnia 31-go października 1886 r. zasnęła w Bogu. Pozostała rodzina, wnuki i prawnuki zapraszają przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 3-im listopada r. b., to jest we środę, o godzinie 10-ej zrana w kościele na Pradze, oraz na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia z kaplicy ementarza na Kamionku o godzinie 12-ej w południe na tenże cmentarz.

—378—

† We czwartek, to jest dnia 4-go listopada, o godzinie 11-ej zrana w kościele Narodzenia Najświętszej Marii Panny na Lesznie, odbędzie się żałobna wotywa na spokój du-

